Nr. 110. Lwów — Czwartek dnia 14 Maja. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy rzeczy [illegible], reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy pod kreską wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bonifacego | Jeremiasza Pr. — Jutro: św. Zofii i 3 córki | Atanazego

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 29; Zachód „ „ 7 m. 25

Długość dnia godzin 14 minut 56. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Niemiecka porażka.

Na drodze do urzeczywistnienia projektu kolei bagdadzkiej niespodziewanie stanęła Anglia. Ten pomysł niemiecki nigdy w niej nie znajdował wielkiego uznania, owszem, zawsze robiła mu małe trudności, nigdy jednak wręcz mu się nie oparła, aż dopiero teraz, gdy Niemcy usunęli wszystkie przeszkody i zorganizowali już spółkę budowy, prezes gabinetu wielko-brytańskiego p. Balfour oznajmił w izbie gmin, że Anglia nie bierze żadnego udziału w budowie tej kolei i wcale jej nie popiera. To spokojne zawiadomienie, podane flegmatycznym głosem, podziałało na Niemców jak uderzenie obuchem. Zatrzęsły się z gniewu berlińskie dzienniki. Nawet ostrożny *Reichsanzeiger* do takiego stopnia utracił przytomność, że zdjął z siebie maskę wiernego przyjaciela Rosyi i zawołał: „Czyż Anglia nie rozumie, że jeżeli my się usadowimy w Azyi Mniejszej, to carat nazawsze utraci drogę do Indyi? Czyż nie poimuje, żeśmy pracowali dla całej zachodniej Europy, gdy chcieliśmy wstrzymać pochód rosyjski w azyatyckie posiadłości sułtana? Stworzyliśmy spółkę międzynarodową, wszystkim głównym państwom europejskim dawaliśmy głos w sprawach Azyi Mniejszej, którą w ten sposób nazawsześmy zamykali przed Rosyą. Cóż teraz stać się musi wskutek angielskiej opozycyi? Oto, carat posunie się aż do zatoki Perskiej, powoli zagarnie całą Azyę Mniejszą i przez to się stanie tak zasobny, jak Stany Zjednoczone, a wówczas zachodnia Europa razem z Anglią znajdzie się w potężnych ekonomicznych kleszczach amerykańsko-rosyjskich i będzie skazana na powolne konanie. Jesteśmy świadkami brzydkiego czynu: genialną myśl niemiecką zabija małostkowa zazdrość Anglii!“.

Jednak może to wcale nie jest małostkowa zazdrość; może Anglicy powiedzieli sobie, że jeżeli już czeka ich powolne konanie w jakichś kleszczach, to wszystko im jedno, jakie one są: rosyjsko-amerykańskie, czy też niemiecko-amerykańskie. A przytem, o wiele jest mądrzej ani Niemców nie puścić do Azyi Mniejszej, ani Rosyan, zamiast puścić tam pierwszych, by nie puścić drugich. Niemcy utrzymują, że stworzyli spółkę międzynarodową dla budowy kolei bagdadzkiej i że głównym państwom europejskim dali głos w sprawach tej kolei. Pozornie tak jest, w gruncie zaś rzeczy byłaby ta kolej własnością niemiecką, zbudowaną w połowie za pieniądze francuskie i angielskie. Gospodarzami przedsiębiorstwa byliby wyłącznie Niemcy. Wynika to z uchwały, która zapadła na pierwszem posiedzeniu założycieli w Konstantynopolu. Wszystkie akcye tej kolei postanowiono tak podzielić: Anglia, Francya i Niemcy otrzymają po 25% akcyj; 10% ich otrzyma spółka kolei anatolskich, czyli także Niemcy; 10% dostaną kapitaliści szwajcarscy, o których się dowiedziano, że są podstawieni przez Niemców; wreszcie 5% dano bankom austryackim, ściśle związanym z berlińskimi. Z tego wynika, że połową głosów akcyonaryuszowskich rozporządzaliby Niemcy, a że dyrymuje sułtan w razie równości głosów, przeto Niemcy zawszeby decydowali. Oprócz tego, wedle statutu, zatwierdzonego przez sułtana, rada nadzorcza kolei ma się składać z 19stu członków, z których dziesięciu Niemców, dwóch Szwajcarów, jeden Austryak, trzech Francuzów i trzech Anglików. Znowu tedy Niemcy mieliby zapewnioną większość.

Otóż do tak zorganizowanego przedsiębiorstwa Anglia nie zechciała przystąpić. Gdyby szło tylko o zebranie akcyjnego kapitału, to cofnięcie się Anglii nie rozbiłoby przedsiębiorstwa; pieniędzy dość się znajdzie w Niemczech na całą budowę. Chodzi o co innego. Jest rzeczą pewną, że kolej bagdadzka przez długie lata nie będzie się opłacała. Obliczono, że wielkość niedoboru będzie wynosiła po kilka tysięcy franków na kilometr i to pod warunkiem, że poczta indyjska będzie szła tą koleją, co wyłącznie zależy od rządu angielskiego. Jeżeli ta poczta będzie, jak dotąd, oddawana na okręty — a jest ona kolosalna, bo przewozi nietylko listy i pieniądze, lecz także wszystko, co potrzebne dla armii i administracyi, — to niedobory kolei bagdadzkiej będą jeszcze większe. Do pokrywania ich zobowiązał się rząd turecki, ale pod pewnym warunkiem, zależnym od woli państw, posiadających z Turcyą traktaty handlowe na zasadzie największego uprzywilejowania. Taki właśnie traktat posiada Anglia. Turcya nie ma pieniędzy na pokrywanie niedoborów kolei bagdadzkiej, więc poręczyła akcyonaryuszom ich dochody jedynie w takim razie, jeżeli wolno jej będzie podnieść cła morskie o 30 procent. Otóż ponieważ Anglia na to się nie zgodziła i ponieważ swą pocztę będzie po dawnemu oddawała na okręty, przeto ani budowa kolei się nie opłaci, ani gwarancyi dochodów nie będzie.

Oczywiście odmowa Anglii nie jest jeszcze ostateczna. Jeżeli Anglia otrzyma silny wpływ na sprawy tej kolei, to weźmie udział w jej budowie, ale w takim razie nie będzie to już kolej niemiecka i w Berlinie się pożegnają z formułką, daną jeszcze w roku 1854, w dobie wojny krymskiej, przez Brunona Bauera: „Sprawa wschodnia — to sprawą niemiecka“.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 13 maja.

W uzupełnieniu wczorajszej depeszy o posiedzeniu Rady państwa, podajemy w dosłownem brzmieniu interpelacyę, jaką wystosował p. Dawid Abrahamowicz w imieniu Koła polskiego do prezydenta Izby Vettera. — Mówił on:

„Zapytanie, które wystosowuję do prezydenta Izby za zgodą moich kolegów klubowych, wymaga krótkiego uzasadnienia; chciałbym w niem opisać stosunki, jakie się w ostatnim czasie w Izbie wytworzyły. Od pewnego czasu posiedzenia Izby odbywają się tylko rzadko, a w ostatnim czasie było tylko po jednem posiedzeniu na tydzień. Urządzenie to ma na celu ułatwienie prac komisyjnych, które to prace są istotnie bardzo wielkie. Zamiar odbywania tylko jednego posiedzenia w tygodniu był z pewnością dobry, lecz nie uwzględniono przy nim pewnych przyzwyczajeń Izby z najnowszej doby. Im rzadsze są posiedzenia Izby, tem bardziej, jak doświadczenie okazuje, opóźniają się prace komisyi. (Głosy: Bardzo słusznie!) Wielu, nawet bardzo wielu posłów, skoro się dowiaduje, że następne posiedzenie Izby odbędzie się za parę tygodni, korzysta ze sposobności i wyjeżdża natychmiast z Wiednia, aby poświęcić czas swemu zawodowi lub życiu rodzinnemu. Wiecie panowie, ile razy w ostatnim czasie komisya dla nietykalności poselskiej, ile razy komisya przemysłowa nie mogła obradować z powodu braku kompletu. Nawet komisya wojskowa, która ma załatwić ważną ustawę o podwodach, w ostatnim czasie pięć razy nie miała kompletu. Z wyjątkiem komisyi celnej i ugodowej, wszystkie inne po największej części znajdują się w przykrem położeniu z powodu braku kompletu. Często zdarza się, że członek jednej komisyi udaje się na posiedzenie drugiej komisyi celem uproszenia któregoś z posłów, by zjawił się na posiedzeniu tamtej komisyi i umożliwił komplet.

(Wszechniemcy wszczynają wrzawę, wołając: Czy to ma być zapytanie, gdzie regulamin? Zapytania nie wolno uzasadniać. Wielki hałas, prezydent dzwoni).

P. D. Abrahamowicz: Mimo tej idealnej tylko obecności kilku posłów, nie udało się komisyom załatwić wielkich prac, jakie im przekazano. (Wszechniemcy ciągle przerywają, ponowna wrzawa). Pozwalam sobie więc postawić następujące zapytanie: 1) Co zamierza p. prezydent uczynić, aby opisane przezemnie stosunki usunąć, a w szczególności 2) czy p. prezydent byłby skłonnym posiedzenia izby częściej zwoływać; powinny one trwać tylko do 3ej popołudniu, aby z jednej strony załatwić sprawy będące na porządku dziennym, z drugiej umożliwić komisyom załatwienie ich zadań. 3) Czy p. prezydent nie widzi potrzeby zwołać przewodniczących komisyj na konferencyę i przedłożyć im planu rozdziału czynności, przeznaczonego dla poszczególnych komisyj. 4) Czy p. prezydent nie widzi potrzeby zwrócić uwagi przewodniczących komisyj na § 28 regulaminu w obec częstej nieobecności członków komisyj na posiedzeniach tych komisyi?

Proszę mi wierzyć, że było mi przykro wystosowywać to zapytanie do prezydenta (okrzyki i przerywania z ław Wszechniemców) bo z pewnością ta rewelacya moja o istniejących stosunkach nie jest przyjemną, ale proszę mi tego nie brać za złe. Należę do stronnictwa, które przy każdej sposobności a także faktami dowiodło, że bardzo wiele zależy mu na tem, aby izba była zdolna do pracy. Należę do stronnictwa, które chce uniknąć wszystkiego, coby komukolwiek mogło dać sposobność mówić w Austryi: Z tym parlamentem nie można rządzić, potrzeba znowu wrócić do § 14-go. (Żywe oklaski wśród Polaków, wrzawa wśród Wszechniemców)“.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odpowiadał minister Hartel na interpelacye, między innemi na interpelacyę wczoraj wniesioną, w sprawie zaburzeń na politechnice i na uniwersytecie w Wiedniu. Wniosek o otwarcie nad tą odpowiedzią Hartla dyskusyi na następnem posiedzeniu, przyjęto 139 głosami przeciwko 43.

Przystąpiono do głosowania nad nagłym wnioskiem Stranskiego w sprawie arcybiskupa Kohna i x. Rectusa. Wniosek ten uchwalono, poczem Izba przeszła do porządku dziennego tj. do obrad nad przedłożeniem rządowem w sprawie zniesienia kaucyj służbowych urzędników państwowych. Przemawiali Kienmann, Wacław Hruby, Noske, Hailinger, Stein, a także minister skarbu Boehm-Bawerk, który stanowczo sprzeciwił się wnioskowi Hailingera, by tą ustawą objąć także notaryuszów.

Ustawę we wszystkich trzech czytaniach uchwalono.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi socyalno-politycznej w sprawie zmiany lub uzupełnienia ustawy o spoczynku niedzielnym w przemyśle.

Po referencie p. Wilhelmie zabrał pierwszy głos p. Karbus i oświadczył, iż chociaż ustawa w formie przedłożonej nie odpowiada żądaniom większej części pomocników handlowych, to jednak mówca będzie za nią głosował. Mówca jest za zupełnym odpoczynkiem niedzielnym i nie uważa go za niemożliwy do przeprowadzenia. — P. Voelkl oświadcza, że ze względu na obecne stosunki w handlu i ze względu na żądania kupców, zupełny odpoczynek niedzielny nie byłby stosowny. — P. Böheim omawia stosunki panujące w przemyśle piekarskim i wnosi, aby w ustawie zamieszczonem było postanowienie, według którego w tych warsztatach, w których wypiekają czarne i białe pieczywo i w niedzielę pracują dłużej, niż trzy godziny, personal w tygodniu otrzymywał pół dnia dla odpoczynku.

Na tem obrady przerwano. Prezydent zaproponował, aby następne posiedzenie odbyło się w piątek z następującym porządkiem dziennym: 1) dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą o odpoczynku niedzielnym; 2) dyskusya nad odpowiedzią ministra oświaty dr. Hartla, w myśl wniosku uchwalonego na wczorajszem posiedzeniu.

P. Stein wnosi, by jako punkt trzeci porządku dziennego umieszczono dyskusyę nad wnioskiem komisyi o zniesienie §. 14. — P. Pernerstorfer wnosi, by w myśl postanowień regulaminu dyskusyę nad odpowiedzią ministra Hartla postawiono na pierwszem miejscu. Izba wniosek ten uchwaliła, a odrzuciła wniosek p. Steina.

Prezydent gabinetu dr. Koerber odpowiedział wczoraj między innemi na interpelacyę p. Wassilki i tow. w sprawie przemówienia prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie d-ra Tchórznickiego, wypowiedzianego z okazyi wizytacyi sądu krajowego w Czerniowcach do tamtejszych urzędników sądowych. Mówca podniósł, iż dr. Tchórznicki, którego zna jako wzorowego urzędnika sądowego i administratora, wyraził się tylko zupełnie ogólnikowo, wskazując na liczne niemiłe zajścia w sądzie krajowym w Czerniowcach. Żaden prezydent wyższego sądu krajowego nie krytykowałby uchwał Izby, ani nie wyrażałby swego osobistego zapatrywania wobec uchwał Izby. Postępowania d-ra Tchórznickiego, które ma na celu tylko interes służby państwowej, nie uważa mówca za niestosowne i nie może z okazyi interpelacyi p. Wassilki poczynić jakichkolwiek urzędowych kroków.

Między odczytanemi wczoraj interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera i towarzyszy w sprawie aresztowania poddanego austryackiego Zygfryda Nachta w Gibraltarze. Interpelanci wywodzą, że władze angielskie aresztowały urodzonego w Galicyi inżyniera Zygfryda Nachta pod zarzutem zamierzonego zamachu na króla Edwarda, mimo, że nie miały na to ani śladu dowodów. Władze angielskie uwięziły go bez wszelkiej przyczyny i niewinnego trzymają w więzieniu fortecznem. Interpelanci domagają się, aby rząd poczynił kroki celem uwolnienia Nachta z więzienia.

Następnie wnosi Breiter drugą interpelacyę w sprawie zmiany osób na urzędzie namiestnikowskim w Galicyi. Irytuje go to, że namiestnikiem ma zostać mąż o zasadach konserwatywnych i domaga się, żeby został urzędnik, gdyż, zdaniem jego, tylko urzędnik, który od najniższego szczebla przeszedł całą karyerę urzędniczą, może dobrze prowadzić administracyę kraju. Natomiast zarzuca p. Breiter hr. Potockiemu, że nie posiada zdolności administracyjnych i że nie ma wprawy w zarządzeniu tak wielką machiną. Uważa także, że hr. Potocki nie jest lubiany w kraju, jak również że przez wszystkich jest znienawidzone to stronnictwo, do którego on należy.

P. Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie samowolnego zakazywania zgromadzeń publicznych przez policyę lwowską, w sprawie nadużycia władzy urzędowej przez wachmistrza żandarmeryi Łuczyńskiego i w sprawie rzekomych nadużyć przy wywłaszczaniu gruntów chłopskich pod budowę kolei Przeworsk-Bachórz.

Referentem przedłożenia rządowego w sprawie zniesienia kaucyj służbowych urzędników państwowych był p. Górski.

Wiedeń 13 maja. Na wczorajszem posiedzeniu deputacyi kwotowej, w którem wzięli udział także dr. Koerber i Böhm-Bawerk, referent bar. Schwegel przedłożył obszerne sprawozdanie, nad którem rozwinęła się długa dyskusya. Do merytorycznej uchwały nie przyszło. Dalszy ciąg dyskusyi we wtorek 19 b. m.

Komisya szkolna obradowała wczoraj nad reformą postępowania dyscyplinarnego przeciw nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych. Uchwalono wybrać subkomitet, który ma wziąć pod obrady dalsze formalne postępowanie jakoteż merytoryczną stronę sprawy. Z Polaków wybrano do subkomitetu p. Rottera.

W komisyi celnej p. Marchet referował wczoraj tytuł: owoce, jarzyny i rośliny i polecał przyjęcie jego bez zmiany według projektu rządowego. Dalszy ciąg dziś.

Komisya cukrowa przyjęła § 1 przedłożenia rządowego w sprawie rejonowania buraków z kilkoma proponowanemi przez subkomitet zmianami.

Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła w sprawie żądania wydania p. Daszyńskiego, wbrew wnioskowi referenta p. Korola, który był za wydaniem, odmówić żądaniu.

U Kartuzów.

P. Czesław Jankowski opisuje w *Kraju* petersburskim w następujący barwny sposób klasztor Kartuzów, zwany „La Grande Chartreuse“:

Mamy dziś przed oczami fakt aktualny: opuszczenie Francyi przez zakon, który przez IX wieków nietylko żył się z Francyą, ale, śmiało rzec można, Francyi dzielnie służył. Służył najzupełniej — realnie. Zdobył dla kultury całą odludną i dziką dzielnicę; wspierał opieką najzacniejszą setki i tysiące ludzi miejscowych oraz przybyszów, wzniósł szpitale, kościoły, szkoły. Od roku mniej więcej 1755 wielkie ciągnął zyski z fabrykacyi słynnego likieru — prawda. Ale dochody te na cóż obracał? Możemy wskazać: na założony i utrzymywany przez Kartuzów zakład dla głuchoniemych w Currière, na wielki szpital w Saint-Laurent du Pont, na kilkanaście fundowanych przez Kartuzów i utrzymywanych kościołów, na udzielanie przez nich darmo lekarstw dla całej szerokiej okolicy, na tę wreszcie okoliczność, że rok rocznie jednemu tylko departamentowi Izery udzielał zakon jałmużn, wynoszących półtora miliona franków, a zaś półtora miliona franków obracano rok rocznie na jałmużny, udzielane innym, sąsiednim departamentom. To są fakty i cyfry, przyjęte za wiarogodne przez parlament francuski. Przeważyły względy — inne. Kartuzi opuszczają Francyę.

Traf zdarzył, że lat temu kilka, około połowy maja, zboczyłem we wędrówce po południowej Francyi, z nad brzegów Rodanu w Alpy francuskie i żem specyalną odbył do Wielkiej Kartuźnicy pielgrzymkę. Widziałem to, co oto zniknąć ma na zawsze z okolic Grenobli, jedną z „osobliwości“ Francyi, coś, co najbardziej na wrażenia zahartowanemu turyście, dać było w stanie garść wspomnień na życie całe... Zamiast komentarza do aktualnego faktu opuszczenia Francyi przez kilkowiekowych gospodarzy Wielkiej-Kartuźnicy, niech mi wolno będzie kartkę z notatek moich podróżniczych tu położyć.

Lat dziewięćset temu, w czerwcu 1084 r. Biskup grenoblański, św. Hugues, miał sen. Śniło mu się, że do stóp pada mu siedm gwiazd, że podnoszą się i płyną następnie w dal, aby zatrzymać się nad dzikiem uroczyskiem, wśród wielkich gór niedostępnych, akurat nad miejscowością, zwaną już podówczas od łacińskiej nazwy małej osady Caturissium—Chartrosse, albo Chartrousse. Widział dalej święty biskup jak aniołowie Pańscy budują tam, na owem pustkowiu, schronisko jakieś niezwykłe, i jak owych siedm gwiazd tajemniczych nad dachem domostwa tego ulata.

Wytłómaczenie snu nie kazało długo na siebie czekać. Nazajutrz zjawiło się przed biskupem siedmiu podróżnych. „Wędrujemy — rzekli — w góry niedostępne, aby pustelniczemu poświęcić się tam żywotowi; radź, Pasterzu, dokąd udać się mamy“. „Bóg mi sam wskazał miejsce dla was przeznaczone!“ — odrzekł św. Hugues i przybyszom ofiarował się towarzyszyć aż na miejsce owo, gdzie ujrzanych we śnie zatrzymało się gwiazd siedm.

Przewodnikiem tych sześciu ludzi, szukających dalekiego od świata schroniska, był św. Bruno. Porzucił Reims, gdzie jego teologiczne wykłady miastu sławę niezmierną przysporzyły i powołaniem niezłomnem wiedziony, szedł stworzyć nowy zakon mniszy, zakon Kartuzów.

Istotnie, jakby zrządzenie Boże kierowało krokami pierwszych Kartuzów, tak bezludnem, dzikiem, zapadłem wydaje się dziś jeszcze to pustkowie, gdzie stanęły pierwsze domki eremitów, a jakiemże dopiero być musiało przed wiekami, gdy wązka nawet ścieżynka nie wiodła w te górskie czeluście!

Góry, wśród których osiedlił się św. Bruno, stanowią aglomerat wyniosłości wcale pokaźnych, zwanych ogólnem mianem: „le massif de la Grande Chartreuse“. Leży on już wśród Alp francuskich, mniej więcej u zbiegu Burgundyi, Sabaudyi i Delfinatu, między doliną rzeki Izery i doliną Rodanu, w trójkącie trzech najbliższych większych miast: Grenobli, Chambèry i Voiron'u. By użyć trywialnego, ale dosadnego wyrażenia, wyobraźmy sobie olbrzymią babę wielkanocną, poszczerbioną, powyginaną fantastycznie, z której tu i owdzie podnoszą się wyniosłości, dosięgające dwóch tysięcy przeszło metrów — a na wierzchu której, w wydrążeniu między skałami, w kotlinie, leży właśnie wielka Kartuźnica (na wysokości 977 metrów). Wielką tę granitową „babę“ przecinają dwie rzeki, dwa główne szalone górskie potoki, zwane Le Guiers-Vif i Le Guiers-Mort, pluszczące, pieniącesię, — wijące między skalistemi rozpadlinami.

Jakie koleje w ciągu wieków przechodziła Wielka Kartuźnica, nie moja rzecz opowiadać, bo szkic nawet pobieżny rozsadziłby ramy notatki, a zresztą w książkach już o tem szeroko pisano. Dość przypomnieć, że macierz Kartuzów kierowała z siedliska swego podobłocznego już w XVII wieku przeszło 200 Kartuźnicami, rozsianemi po całym świecie, że zakonnicy to powyżłabiali istniejące w skałach dziś drogi przedziwne, do Kartuźnicy wiodące z Grenobli, z Chambery, z Voiron'u, że dla wyżywienia w tem pustkowiu kilkuset ludzi, licząc w to służbę, całe gospodarstwo, dziennie po kilkadziesiąt popasających w klasztorze osób, spotrzebowywała Kartuźnica (wiek XVII) 80 tysięcy liwrów (livre — 3 fr. 61 centów), że wreszcie sam gmach klasztorny, kilkakrotnie pożarami niszczony, odbudowywano kolejno w XIV, XV, XVI i XVII wieku.

Państewko w państwie klasztor taki! Na czele jego jenerał zakonu, prezydujący na zgromadzeniach wszystkich przełożonych wszystkich Kartuźnic świata, do Grande Chartreuse przybywających, wydający rozkazy, na krańce świata sięgające. Mocarz w zakonnej celi. Jenerałów miał już zakon 65, z których dwóch było Niemców, pięciu Włochów, dwóch Hiszpanów, jeden Szwajcar, jeden Belg, oraz dwóch Holendrów, — reszta Francuzi.

Według pewnego proroctwa, zakon Kartuzów będzie miał jeszcze dziesięciu jenerałów, to jest tylu właśnie, ilu mamy mieć papieży. Jenerał jest jednocześnie przeorem Wielkiej Kartuźnicy i on jeden ma prawo podpisywać się imieniem zakonnem, to jest „Brat N. N.“; strój niczem go nie wyróżnia, — zasiada on tylko w refektarzu sam przy stole, a w kościele w pierwszej stalli poprzecznej.

Do stolicy Kartuzów prowadzą drogi z Chambèry, z Voiron, z Grenobli. Wypadła mi ta ostatnia droga, nieco uciążliwa, jeśli się ją odbywa jednym z kursujących regularnie omnibusów; przecudna, jeśli się ją przebywa wynajętym w Grenobli powozem. Z popasem w St. Laurent du Pont jedzie się godzin sześć.

Idzie najpierw powóz szeroką szosą, białą, pełną tumanów kurzu, mimo ogrodów, mimo miasteczek, osad, winnic, mimo niezliczonych drzew orzechowych, których pełny Delfinat cały, u stóp wzgórz potężnych, zacieśniających zewsząd dolinkę Izery. W Voreppe, prześlicznie w stoki gór wciśniętem miasteczku, rozpoczyna się pięcie pod górę. Co za widoki! Lasy, grupy domów, tu i owdzie nagie skały, potoki górskie, nad głową gdzieniegdzie szmat obłoku, leżącego na cyplu granitowym, a u stóp, hen, w głębi przepaści, dolina, z wijącą się po niej wstęgą rzeki. Dzień słoneczny wszystkie piękności krajobrazu na jaw dobywa. W St. Laurent du Pont, w oberży szumnie zwanej „des Princes“, koniom daje się obrok, a pasażerom śniadanie i tuż za miasteczkiem rozpoczyna się właściwe państwo Kartuzów; wjeżdżamy w tak zwany Desert, w wązką kotlinę między olbrzymiemi ścianami skał, porosłych gęsto lasem, wyżłobioną przez syczący, huczący i pieniący się Guiers-Mort. Droga, wciąż idąca pod górę, wybita w skale bokiem góry, raz po raz przekraczająca przepaść, w głębi której kotłuje się rzeka, jest arcydziełem kunsztu ludzkiego, a zarazem cudem przyrody. Prawda, dzikość tu miejscami straszna, ale też i napaść oczy można do woli. Tędy właśnie, czepiając się chyba rękami prostopadłych skalnych ścian, lub brnąc korytem kamienistem potoku, dostawali się św. Bruno z towarzyszami do kotliny na wysokościach, gdzie pierwsze stanęły pustelnicze domki. Straszna to podówczas musiała być przeprawa; dziś, aż żal pomyśleć, że droga pierwej czy później się skończy.

Gdzieniegdzie tunel, którym powoli powóz się toczy. Oto most, przesadzający przepaść, cudem istotnie po nad nią rzucony; oto skała, jak głowa cukru, wystrzelająca z głębi przepaści, na szczycie której pokazuje ci woźnica — krzyż żelazny, zaledwie widny, tak wysoko. Oto znowuż ściana skalna, przedziwnie drzewami porośnięta, jakby wielki płat aksamitu, na pokaz rozwieszony; miejscami wąwóz tak się zacieśnia, że jedzie się w półzmroku.

Cisza zupełna, tylko huczy i szumi tam, w głębi, w przepaści, nad którą stoimy, then, jakich pięćdziesiąt i więcej metrów w dole, rzeka, cała od kaskad i wirów biała.

Jesteśmy na gruncie dawnej posiadłości Kartuzów. Cały niemal wierzchołek tych gór aglomeratu, to jest kotlina, w której leży sam klasztor i cała okolica w obrębie kilkomilowym, do nich niegdyś należała. Posiadłość ta odjętą została Kartuzom w końcu zeszłego wieku; nie odjęto im tylko zasługi przebicia tych dróg, któremi oto wygodnie jedziemy, pobudowania tu szpitalów i zakładów dobroczynnych, kościołów i schronisk....

Wydobywamy się nareszcie z wąwozu. Zieloność drzew coraz słabsza, powiał wiatr chłodny, rozsunęły się niejako góry i stoją tylko dokoła, całe od śniegów białe; powóz przestał wspinać się mozolnie i, poprzez gąszczary leśne, przez które przebłyskują jakieś obszerniejsze nieco horyzonty, potoczył się raźniej.

Ale oto i las rzadszym stał się; wysunęliśmy się z zadrzewień. Dolina przed nami cała otoczona wierzchołkami najwyższych szczytów i hen — w dali — u stóp skał zaśnieżonych — oto i staro-stalowe dachy potężne — klasztoru.

Mury ongi obronne, a dziś niskie, ogradzają podłużnym czworobokiem cały przybytek klasztorny. Z po nad nich wychodzą tylko potężne, rozmaicie rozramieniające się dachy, trochę w stylu odrodzenia kształtowane; wychodzi kościół z niską wieżą, a zaś na zewnątrz klasztornego muru tu i owdzie domy, zabudowania gospodarskie. U jednego takiego domku szopa duża, gdzie zostawia się powóz i konie, i — pieszo do bramy klasztornej wędrować trzeba, wspinając się pod górę wzdłuż muru.

Powietrze ostre; wprost chłód przejmuje, ale jakaż przeczystość i przejrzystość tego powietrza! Dolina cała pokryta świeżą jeszcze trawą, wśród której gęsto niezabudek i stokrotek. Tuż zaraz podnoszą się ściany skał, zamykając dolinę szczelnie dokoła. Cały skał nagich wieniec, śniegami pokryty. Drzewa zaledwie w pączkach. Wiejska cisza; słychać, jak warczą osuwające się z pod nóg naszych kamienie, staczając się do wyrwy jakiegoś górskiego strumienia. Hen w dali pchnie przed sobą taczkę jakiś klasztorny „parobek“, a inny ze stajni parę osiołków wygania. Na stronie, tam na „folwarku“, ruch jakiś widać gospodarski i sunie się stamtąd ku klasztorowi w rudym habicie braciszek.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski przynosi nam bardzo ważny szczegół w sprawie owej intrygi wszczętej przeciwko prezesowi Koła polskiego, o której pisaliśmy wczoraj. Dowiaduje się on mianowicie, że intryga użyła nazwiska namiestnika Pinińskiego tylko chwilowo dla zamaskowania właściwego swojego celu. Oto bowiem co pisze:

Intrygantom oczywiście przyświecał cel podwójny: opróżnienie regimentarstwa w Kole, a zarazem usunięcie z góry niebezpiecznego w ich oczach następcy, ażeby ułatwić tryumf temu, dla którego pracują. W właściwej chwili wystąpiłby dopiero na widownię kandydat, który papką i czapką stara się skupić około siebie najsprzeczniejsze żywioły. Nie znamy go i nie chcemy się nawet na razie domyślać jego nazwiska, dla nas wystarcza obserwacya roboty, prowadzonej przez jego adherentów, ażeby przestrzedz i Koło polskie i kolegów po piórze przed widoczną już intrygą.

Po tem cośmy już powiedzieli, zbytecznem jest prawie stwierdzać, że wszystkie, jakoby na ścisłych zakulisowych faktach oparte doniesienia *Słowa Polskiego* o postępowaniu pana Jaworskiego w tej i owej sprawie, są wręcz z palca wyssane według zasady „calumniare audacter semper aliquid haeret“. Miejmy jednak nadzieję, że dojrzałość polityczna naszego społeczeństwa jest już dość wielka, by owa zasada nie dopisała, a przeciwnie kalumnia spadła na kalumniatorów.

Tyle *Dziennik polski*. Szkoda jednak, że szanowny nasz kolega uznał za właściwe zataić nazwisko owego intryganta, który dla wyniesienia się osobistego gotów jest zachwiać powagę prezesa Koła, wywołać bezkrólewie w Kole w czasie najgorętszej kampanii politycznej, wzniecić w niem waśń i spory i przez to wszystko narazić w wysokim stopniu na stratę interesa kraju. Takich ludzi należy demaskować i piętnować jak najsurowiej, inaczej nigdy nie dojdziemy do zdrowych politycznych stosunków.

Wypędzenie OO. Kartuzów z ich klasztoru.

Katolickie dzienniki francuskie podają następujący opis zamachu, dokonanego przez rząd masoński na klasztorze OO. Kartuzów w La Grande Chartreuse.

„Przez cały ubiegły tydzień klasztor otaczały nieprzejrzane rzesze, nadciągając z okręgu kilkunastomilowego. Widziało się tam i lud wiejski i mieszczan i ludzi o nazwiskach historycznych.

Wszystko to zmięszane, rozmodlone, od czasu do czasu zanosiło się od płaczu, a gdy w którem oknie pojawiła się biała postać zakonnika, po śnieżnych szczytach Alp rozchodziły się w nieskończoność echa okrzyków: „vivent les pères, vive la patrie, vive la liberté!“

Pustelnik wyciągał drżącą rękę i przez okno kreślił w powietrzu znak krzyża, tłum padał na kolana i ponawiał okrzyki. Takie sceny pozostają na zawsze w pamięci.

Czuwano dniem i nocą. Pojąć nie mogę, jak wśród ciemności nocy, pośród tych urwisk rozchodziły się w lot wiadomości o każdem najdrobniejszem wydarzeniu. Była godzina druga po północy, gdy do mego okienka zapukał ktoś dyskretnie (mieszkam w hotelu alpejskim na pół z kamienia, na pół z drzewa, gdzie lada odgłos słychać w całym domu, jak w pudle fortepianu). Sen miałem lekki, gdyż tu się żyło w podnieceniu, jakby za czasów rewolucyi.

— Kto tam? — zapytałem.

— A la Chartreuse, tout de suite! — zawołał jakiś mieszczanin z Grenobli. — Il y a des nouvelles; wojsko nadciąga.

Nieznajomy miał w ręku latarkę, przy której pomocy z wielką tylko biedą dostaliśmy się do Chartreuse. Mimo późnej nocy dokoła klasztoru snuły się setki światełek. Straż była doskonale zorganizowana.

— Qui êtes vous?

— Przyjaciele.

Przed bramą wjazdową płonęły dwa wielkie stosy drzew, przy których zziębnięci grzali się. Rozmawiano półgłosem; dyalogi się krzyżowały:

— Wy z la Courrière?

— Nie, z la Ruchère; powiadają, że dragoni jadą od strony Chambery.

— Tak, piechota i inżynierya z Grenoble.

— Po cóż inżynierya?

— Aby odwalić bramy.

— Żandarmerya chce zająć most św. Brunona i Passe de la Croix.

— Prokurator republiki M. Reaume ma kierować całą robotą.

— Widziałem, jak agnoskował teren w towarzystwie 2 sekretarzy.

— Gdzie?

— W Saint-Laurent-du-Pont.

— Łotr!

— Bezbożnik!

— Precz z Loubetem, precz z rządem masońskim!

Nad świtem uspokoiło się nieco.

Tłumy narodu płyną i płyną; jedni idą piechotą, inni jadą powozami. W tem nadjeżdża dwóch cyklistów z okrzykiem: „konnica nadciąga!“ Powstaje zgiełk nieopisany. Wzburzonych uspokajają: mer tutejszy i deputowany Pichat (przyjaciele Kartuzów). Całą kilkumilową przestrzeń zalegają rzesze. Lud śpiewa na przemian pieśni pobożne i marsyliankę. Nadciąga ze wszech stron wojsko: kilka kompanii piechoty, dwa szwadrony dragonów, szwadron żandarmów i oddział inżynieryi.

Tłumy zastępują wojsku drogę; pułkownik przemawia:

— Mam rozkaz przejścia tędy!

— Nie! — odpowiada lud — przechodzić po nas!

Przychodzi do starcia: padają ranni po obu stronach: w klasztorze zatarasowanym cisza. Byłoby doszło do bardzo smutnych rezultatów, gdyby nie ciemność (godzina 3 w nocy), utrudniająca masowe zetknięcie się. Słychać tylko tentent koni i jęki tłumów. Trzysta młodych ludzi broni wejścia do bramy; śpiewają oni:

„Nous sommes montagnards;
Nous voilà, nous voilà!“

Siła zbrojna wywala wreszcie bramę. Prokurator staje przed jednym z Kartuzów i mówi:

— Pan pozwoli zwrócić jego uwagę, że jesteśmy przedstawicielami prawa.

— Tu się nam wyrządza bezprawie!

— A nas popiera siła.

Żadnej odpowiedzi. Wojsko wywala drugą bramę. Lud zaś woła:

— „Lâches, lâches, canailles!“

Rozlegają się dzwony na alarm; wojsko nie dopuszcza rzesz do wnętrza klasztoru. Gwardyan z okien klasztoru błogosławi tłumom... — po raz ostatni. Dzieją się sceny przerażające. Tymczasem urzędnicy republiki nakazują wywalić drzwi od kaplicy. Xięża siedzieli w swych stallach, z głębi dolatywały słowa modlitwy:

— Parce Domine, parce populo Tuo!

Prokurator w kapeluszu na głowie przemawia:

— W imieniu prawa wyjdźcie!

Pierwszy z zakonników odpowiada:

— To co wy czynicie, jest obrazą prawa Bożego, sprawiedliwości, wolności. Nie ruszymy się stąd, chyba przemocą.

Do każdego z odmawiających psalmy xięży przystępuje 2 żandarmów i wyprowadza ich jak zbrodniarzy. Było ich tam razem 27. Zakonnicy mieli łzy w oczach.

Na placu przed klasztorem tłum odchodził od zmysłów; wiele osób zemdlało na widok prowadzonych przez żandarmów xięży. Lud zanosił się od płaczu. Niektórzy przerywają szpalery i całują Kartuzów po rękach i po nogach. Słychać wołania:

— Au revoir bientôt!

Był to prawdziwy pochód tryumfalny, w którym uczestniczyli wszyscy mieszkańcy okolicy. Mimo ulewnego deszczu owacye towarzyszyły OO. Kartuzom aż do Grenoble.

Dokonano wielu aresztowań; oficerowie, którzy nie chcieli z całą brutalnością wypełniać rozkazów władz cywilnych, zostali pociągnięci do odpowiedzialności. W zgiełku tłum zmasakrował korespondenta organu Combesa, niejakiego Mouthon. Podobno wojskowość nie broniła go przed atakami. Zakonników odwieziono do granicy włoskiej. Przez Turyn udadzą się w górzystą okolicę Pinerolo, gdzie na Monte Olivetto będą przebywali OO. Kartuzi wraz z X. jenerałem tak długo, dopokąd nie będą mogli powrócić do Grande Chartreuse. Lud francuski wierzy, iż to nastąpi w niezbyt odległej przyszłości.

Wiec katolicki.

Wiedeń 12 maja.

(y). Manifestacyą bardzo podniosłą i krzepiącą ducha był dolno-austryacki wiec katolicki, który właśnie wczoraj zakończył swoje obrady. Widzieliśmy na nim reprezentantów wszystkich warstw społecznych, przejętych świętym zapałem dla dobrej sprawy i obradujących w zgodzie i harmonii nad wynalezieniem sposobów poprawy dzisiejszych stosunków społecznych i politycznych. Zgromadzenie było bardzo liczne, a olbrzymia sala towarzystwa muzycznego zaledwie mogła pomieścić jego uczestników. Prezesem wiecu wybrano hr. Franciszka Kuefsteina. Zagajając obrady, podniósł on w swej przemowie, że dziś nie dość jest katolikom wypełniać tylko obowiązki religijne, muszą oni silniej zespolić się wobec tego, że walka przeciw Kościołowi katolickiemu przybiera już w niektórych katolickich do tej pory krajach formy gwałtownego prześladowania.

Następnie powitał zebranych imieniem miasta Wiednia burmistrz dr. Lueger, a po nim omawiał ks. Alojzy Liechtenstein potrzebę założenia katolickiego uniwersytetu w Austryi. Przemowy tej wysłuchali zebrani z ogromnem zajęciem. Ludność chrześcijańska w Austryi — rzekł mówca — pragnie nietylko chrześcijańskich szkół ludowych, ale także chrześcijańskich szkół średnich i uniwersytetów. Przedewszystkiem zaś domagamy się reformy państwowych wszechnic, w których dziś panuje duch stronniczy, wrogi chrześcijaństwu. Jest to duch epoki masońskiej, którą przebyliśmy i prawie już pokonali. Potrzeba koniecznie przewietrzyć nieco nasze szkoły średnie i wszechnice. Także w biurach naszej starzejącej się biurokracyi pokutuje wciąż jeszcze duch przeżytego liberalizmu i tam zdałby się także prąd świeżego ożywczego powietrza.

Następnie omawiał mówca rządy klik na uniwersytetach, zwłaszcza na wiedeńskim. Klika wszystkiemi siłami stara się trzymać zdala katolickich uczonych, a naprzód wysuwa tylko żydowskich i liberalnych profesorów. Trudno jednak robić zarzut obecnemu ministrowi oświaty lub jego poprzednikowi z tego, że za mało broni swobody nauczania. Władza państwowa w Austryi znajduje się bowiem wobec pewnego rodzaju ringu profesorskiego, prowadzącego wychowanie młodzieży w kierunku wynaturzonym. A już mowy nawet nie ma o tem, ażeby w obecnej chwili którykolwiek z członków rządu odważył się sięgnąć ręką w to gniazdo szerszeni, bo ściągnąłby za to wściekły napad wszystkich liberalnych, narodowo-radykalnych i socyalistycznych os i nasza konstytucyjna maszyna piekielna, zwana parlamentem, dopieroby się rozleciała.

Z kolei omawiał ks. Liechtenstein obecną niemiecko-narodową agitacyę wśród młodzieży uniwersyteckiej, zwłaszcza w Wiedniu i wyraził głębokie ubolewanie, że te w szerokich warstwach ludności tak niesympatyczne prusofilskie prądy szerzą się wśród niemieckiej młodzieży uniwersyteckiej. Jeżeli ta młodzież zawczasu nie zawróci z tej drogi, wówczas lud ją znienawidzi. Winę zaś tych stosunków przypisać należy przedewszystkiem błędnemu wychowywaniu młodzieży. Wszystko to zaś uzasadnia aż nadto konieczność założenia wszechnicy katolickiej w Austryi.

Szereg bardzo doniosłych rezolucyi uchwaliły sekcye wiecowe. W sekcyi prasowej zapadła uchwała, że reforma ustawy prasowej powinna przyjść do skutku równocześnie z reformą całego kodeksu karnego i że taka ustawa prasowa, jaką rząd przedłożył Radzie państwa, jest nieodpowiednia.

Sekcya szkolna uchwaliła rezolucyę, iż należy dążyć do takiej reformy państwowej ustawy o szkołach ludowych, któraby zapewniała Kościołowi należny mu wpływ na naukę w szkole i na religijno-moralne wychowanie dziatwy. W szczególności uchwalono, że należy powiększyć liczbę reprezentantów duchowieństwa w okręgowych i krajowych radach szkolnych, że nadzór nad nauką religii w szkołach powinien należeć wyłącznie do władz kościelnych i że nauczycieli w szkołach, utrzymywanych wyłącznie z funduszu krajowego, mianować ma Wydział krajowy, a nie rada szkolna. W innej rezolucyi wyrażono potrzebę starania się o to, aby w młodzieży szkół średnich wyrabiano przekonania zgodne z nauką katolicką. Praca wychowawcza w tym kierunku nie może być jednak pozostawiona wyłącznie samowoli nauczycieli.

Oto główne epizody wiecu. Na końcowem posiedzeniu uchwalono protest przeciw trwającemu wciąż ograniczeniu swobody Ojca świętego i pozbawieniu go terytoryalnej niezależności, koniecznej do wykonywania Jego szczytnego urzędu, tudzież przeciw pogwałceniu nigdy nieprzedawniających się praw Kościoła. Upoważniono wreszcie prezydyum wiecu do poczynienia u Stolicy Apostolskiej starań celem kanonizacyi śp. arcyksiężniczki Magdaleny, córki cesarza Ferdynanda I.

Na zakończenie udzielił X. biskup Marschall imieniem Ojca św. wszystkim uczestnikom wiecu błogosławieństwa apostolskiego.

W przyszłym roku odbyć się ma w Wiedniu ogólno-austryacki wiec katolików.

Mały fejleton.

Drobne manie.

Trzy czwarte ludzi zaludniających naszą podksiężycową planetę, ma tiki, to jest wykonywa jednocześnie dwa rodzaje czynności: jedną automatyczną, a drugą świadomą, t. j. zmuszającą do wysiłku.

Owe nałogi nerwowe zauważyć można najczęściej u ludzi, należących do kategoryi zwyrodniałych wyższego stopnia, wśród których znajdziemy najpierw *Mistakostrepsomanów*.

Rażącą jest nieco ta barbarzyńska nazwa nałogu, polegającego na pokręcaniu wąsa, ale skoro takim jest termin naukowy, nie możemy nazywać go inaczej.

Mistakostrepsomania zjawia się w okresie dojrzewania, wtedy, kiedy lekki meszek przyciemnia górną wargę. Nie jest to objaw chorobliwy, który zresztą z łatwością ustępuje z wiekiem.

Nie stosuje się to do *Madomanii*, czyli manii wyrywania sobie włosów, która staje się prawdziwą chorobą nerwową, nie dającą się zwalczyć najdotkliwszem łajaniem.

Jegomość, dotknięty tą manią, nie może nad sobą zapanować i widzimy go namiętnie polującego na włosy bądź na ogolonych policzkach, bądź na bujnej czuprynie.

Czy mamy wspomnieć o *Rofomanii*, czyli nerwowem chrząkaniu, które zauważyć można u ludzi, dotkniętych chronicznem zapaleniem gardła? Nałóg ten jest nieestetyczny, nawet wstrętny, a niestety bardzo rozpowszechniony.

Niebezpiecznym nałogiem, którego analizą zajmować się nie będziemy, jeno jego uciesznemi skutkami, jest *Strepsorabdomania*, czyli mania kręcenia młynka laską lub parasolem. Można ją obserwować przeważnie u mistrzów fechtunku i byłych doboszów wojskowych. Jest ona postrachem krótkowzrocznych i ludzi, którzy się śpieszą. Niejedna wystawa kawiarniana ucierpiała od ulubionych a skomplikowanych młynków tego rodzaju maniaków.

Muzycy bywają niekiedy *Otodaktylomanami*, czyli przyzwyczajają się do wsuwania palca w ucho, trzęsąc nim przytem nerwowo. Utrzymywano, że podobnym masażem niektórzy kompozytorowie uspakajali halucynacye słuchu, jednakże dalsze doświadczenia wykazały, iż była to poprostu czynność automatyczna.

Wszystkie, lub prawie wszystkie dzieci, są *Stomadaktylomanami*, to jest wsuwają palec w usta. Niewinny ten na razie nałóg, staje się chorobliwym, gdy przeobraża się w *Onikofagię*, polegającą na obgryzaniu paznogci. Przyzwyczajenie to jest niebezpieczne, ze stanowiska hygieny, pozwala bowiem przenikać na błonę śluzową języka różnym szkodliwym zarazkom wraz z kawałkami paznogci.

Manią, sprzeciwiającą się przedewszystkiem przepisom dobrego wychowania, jest *Kratopodomia*, czyli przyzwyczajenie zakładania nogi na nogę i podciągania skarpetek podczas rozmowy. Ludzie, dotknięci tą manią, umieją cierpliwie słuchać, a nawet zazwyczaj wpatrują się z zachwytem w swego interlokutora. Gdy ten ostatni mówi, przybierają pozę niedbałą, by swobodniej wsuwać palce w swoje skarpetki lub kamasze. Nabierają tego nałogu przeważnie dependenci adwokaccy i notaryalni lub urzędnicy banku. Nie spotyka się go nigdy pomiędzy deputowanymi lub literatami, ludźmi wymownymi, nie lubiącymi słuchać.

Drobnym nałogiem jest *Tremopodomania*, polegająca na nerwowem poruszaniu nogą. Drganie to pospolite jest w krajach o chłodnym klimacie.

Najnieznośniejszą ze wszystkich jest *Synofryomania*. Wyobraźcie sobie jegomościa, który, gdy opowiadacie mu o rzeczach najzupełniej banalnych, odczuwa potrzebę ściągania brwi i marszczenia swego niskiego czoła — *Synofryomani* mają zwykle niskie czoło, na którem rysują się szerokie bruzdy — jak gdyby słuchał o zdumiewających wypadkach. Są to najczęściej ludzie otyli, sądzą przeto, że tym wysiłkiem mięśni pobudzają sprawność komórkową szarej materyi swego mózgu. Skoro ruch ten przejdzie w przyzwyczajenie, czynność czysto mechaniczna zjawia się bez wiedzy osobnika. Powiedźcie np. takiemu maniakowi, że mamy dziś piękną pogodę, a natychmiast oblicze jego pofałduje się, wypukłości i zagłębienia skóry zdradzą ruch mięśni, aż wreszcie z ciężkiem westchnieniem odpowie: „Jest to bardzo możliwe“.

Harmonoman jest mniej groźny, stara się jeno oddychać zgodnie z tymi, którzy go otaczają. Kaszle, słysząc kaszlących, uciera nos w tych samych warunkach. W teatrze bywa wciąż przywoływany do porządku, ale na nic nie zważa. *Harmonoman* stosuje swój krok do kroków przechodzącego oddziału, bębni marsza na szybach i powiewa chustką na widok sztandaru.

Sfingoman jest zupełnie niezrozumiałą istotą. Jest to przedewszystkiem człowiek chory, niezdolny do zachowania chociażby chwilowej równowagi. Znajduje naprzykład dziennik pod ręką, chwyta go, gniecie i rozdziera. Spostrzega, że zbierają się chmury — porywa za parasol, potrząsa nim i z wściekłością otwiera. *Sfingoman* tupie nogami bez żadnej przyczyny, dobija się do drzwi, pięść zaciśniętą opuszcza na meble, łamie pióro, którem pisze, słowem pobudza do wesołości tych, co obserwują jego nieustanną a niepohamowaną mimikę. Najnowsze postępy wiedzy doprowadzają *Sfingomana* do rozpaczy, telefon zwłaszcza skraca mu życie.

Skoro zabrzmi dzwonek, rzuca się na aparat, jak na zdobycz upragnioną, którą przeraźliwem ciśnieniem radby obrócić w perzynę, wreszcie woła groźnym, stentorowym głosem: „Jestem, jestem!“ Jeśli nie otrzymuje natychmiastowej odpowiedzi, dostaje napadu furyi i cieszyć się trzeba, gdy aparat tylko lekkiej wymaga naprawy.

Palce *Sfingomana* są prawie zawsze skurczone jak u trędowatych.

Dla dokładności wspomnijmy pokrótce o *Arytmomanach*, rachujących płomyki gazowe, numera dorożek, bruk na ulicy, kamienne płyty chodników, laski w szatniach i którzy są wtedy zadowoleni, kiedy znajdują liczbę, dającą się pomnożyć przez trzy; jak również o *Onomatomanach*, powtarzających nieustannie te same przekleństwa.

Na tem zakończymy listę owych nałogów, które zdaniem badaczy chorób nerwowych wskazują na pewne osłabienie władz umysłu, jednakże owi uczeni, niewątpliwie godni uznania, podlegają również prawdopodobnie *maniomanii*, chorobie niemniej groźnej od tych, o jakich mówiliśmy.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

O. Floryan Bielak, dotychczasowy przeor zakonu OO. Dominikanów w Podkamieniu, zamianowany został prowincyałem.

W sprawie przemysłu krajowego. Wydział krajowy postanowił odnieść się do ministerstwa obrony krajowej z żądaniem, ażeby wszelkie potrzeby żandarmeryi w Galicyi stacyonowanej, załatwiano w kraju, a nie jak dotąd po za jego granicami.

W dniu obchodu 300 lecia Żółkwi, t. j. 24 maja b. r. kursować będą pomiędzy Lwowem a Żółkwią pociągi spacerowe z 50% opustem cen. Ponieważ liczba biletów jest ograniczoną, przeto chcący korzystać z powyższych pociągów zechcą kupować bilety w biurze Sokołowskiego, Pasaż Hausmana do 19 maja br. włącznie. Rozkład pociągów podadzą afisze.

Zmiany w „Żelaznej wodzie“. Zakupiony przez gminę lwowską majątek rodziny Kamińskich, zwany „Żelazną wodą“, pocznie się wnet radykalnie przeobrażać i uporządkowywać. Staw wyczyszczony będzie wnet otwarty dla publiczności; to przedsiębiorstwo kąpielowe prowadzić będzie gmina w tym roku we własnym zarządzie. Ponieważ jednak we Lwowie nie ma stawu, w którym nietylko nasza wesoła, rozigrana młodzież i ludzie niezamożni mogliby się kąpać, — przeto komisya zarządzająca „Żelazną wodą“, postanowiła utworzyć także stawek dla publiczności wybredniejszej i odpowiednio wyposażyć go w kabiny i stosowne sprzęty i urządzenia. Stawek ów będzie wykopany powyżej dzisiejszego.

Ponadto przystąpi gmina do rozszerzenia wąskiej dzisiaj, zaledwie 6 metrów wszerz mierzącej ulicy Dwernickiego. Stanie się więc ona piękną, szeroką drogą, o rozmiarze 16 metrów szerokości. Taką ulicą już dogodnie po przełożeniu koryta potoka będzie mógł biedz tramwaj elektryczny, którego przedłużenie od szkoły św. Zofii ku okolicom Snopkowa, jest zamierzone.

W końcu pastwisko, formalne debry między ulicami Snopkowską a Łukiewicza, będzie zniwelowane i stąd powstaną piękne, w malowniczem i zdrowem położeniu, parcele budowlane.

Kredyt potrzebny na te prace znajdzie pokrycie w obrębie budżetu tegorocznego. Gdy więc będą one wykonane, zyska Lwów nową, zdrową, a tem samem bardzo ponętną metę wycieczkową i teren budowlany pod domy mieszkalne, niby pół na wsi, a jednak z dobrą i szybką komunikacyą ze śródmieściem.

Nowa kolej. W magistracie lwowskim wystawione są od kilku dni z polecenia ministerstwa kolejowego projekty generalne budowy nowej linii kolejowej, która prowadzić ma ze Lwowa do Stojanowa. Projektów tych jest dwa: jeden adwokata dr. Goldfarba, drugi inżyniera Gwalberta Ziembickiego. Wedle obydwóch tych projektów, nowa kolej zaczynałaby się od dworca Podzamcze, szła następnie w kierunku północno-wschodnim, i miała 80 kilometrów długości, a ta tylko pomiędzy obydwoma projektami zachodzi różnica, że gdy w projekcie dr. Goldfarba linia kolejowa przechodzi przez Laszki, Jaryczów, Kłodno, Kamionkę strumiłową, Chołojów i Radziechów do Stojanowa, to w projekcie inż. Ziembickiego omija ona Jaryczów, a idzie na Żydatycze i Podliski do Kamionki strumiłowej, stamtąd zaś do Stojanowa. W obu projektach nowa kolej przechodzić ma przez most konstrukcyi żelaznej, rzucony na Bugu pod Kamionką strumiłową. Pociągi kursować mają dwa razy dziennie w obydwóch kierunkach, ze Lwowa i do Lwowa, a szybkość nie może przekraczać 30 klm. na godzinę.

Przyjmując obydwa projekty powyższe, poleciło równocześnie ministerstwo kolejowe ich autorom, ażeby zastanowili się nad tem, czy nie byłoby możliwem obrać innego punktu wyjścia nowej linii kolejowej, a więc nie na Podzamczu, lecz w innym jakim punkcie między dworcem głównym a Żółkiewskiem. Jak wiadomo bowiem, gmina m. Lwowa jest stanowczo przeciwna dalszemu zwiększaniu ruchu kolejoweg przez rampę żółkiewską.

Odczyt prof. Bołoza-Antoniewicza. W sprawozdaniu z posiedzenia Akademii zaznaczyliśmy, że prof. Bołoz-Antoniewicz miał odczyt o znanym obrazie Tycyana *Amore sacro e profano*, znajdującym się w Rzymie, w pałacu Borghese. Podajemy tutaj w streszczeniu ten odczyt. Autor zaznaczył na wstępie, że obraz ten jest słynną zagadką w historyi sztuki nowożytnej. Dopiero w sto lat po jego powstaniu, przypadającem na lata 1508 lub 1509, zjawia on się w galeryi kardynała Scipiona Borghese w Rzymie, gdzie w inwentarzu z roku 1613 po raz pierwszy jest zapisany, a to pod ogólnikowym tytułem: „Dwie piękności, jedna ubrana, druga nieubrana“. Tytuł obecny: „Miłość ziemska i niebiańska“, pochodzi dopiero z końca ośmnastego wieku. Nie wiemy, gdzie, dla kogo i w jakim roku życia swego, Tycyan namalował ten obraz, a co najważniejsza, nie wiemy, co przedstawia. Prof. Antoniewicz przyjmuje śmiałą hypotezę Roberta Cooka, że Tycyan urodził się o lat 13 później, niż to ogólnie przyjmują, że więc umierając w roku 1576, miał piękny wiek 86 lat, ale nie był „stuletnim cudownym starcem“. Ponieważ obraz ten powstał prawdopodobnie w roku 1508 lub 1509, miał więc Tycyan lat 18 do 19, kiedy obraz ten, a równocześnie i freski w Fondaco dei Tedeschi w Wenecyi wykończył, a nie 31, jak to dotychczas ogólnie mniemano.

Przyjmując częściowo hipotezę Thausinga, stawia prelegent ciekawą własną hipotezę, że obraz ten był fundacyą norymberskiej rodziny kupieckiej Imhoffów, przebywającej wówczas stale w Wenecyi, dla nowo zbudowanego w roku 1508 po pożarze Fondaco dei Tedeschi, a w szczególności dla wspólnej sali jadalnej, gdzie właśnie drogą darów kupców powstawała galerya obrazów.

Przeszedł dalej prelegent szybko 23 hipotez; jak sądzi, wszystkie one błędnie rozwiązują treść obrazu. Zatrzymał się dłużej przy dwóch najnowszych hipotezach: Palmariniego, tłómaczącego obie postacie kobiece, jako Laurę Dianti, kochankę a późniejszą żonę księcia Alfonsa Ferrary; po lewej jako nieubłaganą, po prawej (po napiciu się ze zdroju miłosnego), jako już ofiarującą Wenerze — i Wickhoffa, domyślającego się w obrazie tym Medei, którą Wenera namawia do schadzki z Jazonem. Prelegent wykazuje bezpodstawność obu tych hipotez i stawia własną następującą: Niewiasta po lewej stronie z wiankiem mirtowym na głowie, w bogatym ślubnym stroju, obejmująca lewą ręką szkatułkę z klejnotami i symbolizowana jeszcze prócz tego parą królików, grzejących się w trawie, jest to Ziemia; druga naga, wysoko się wznosząca, bez śladów ziemskości, z płaszczem purpurowym, trzepocącym się pod podmuchem wiatru, symbolizowana parą motyli po prawej, jest Powietrzem. Ziemia oparła się o cembrzynę studni, sąsiaduje więc z Wodą. Powietrze trzyma wysoko ampułkę z buchającym płomykiem, sąsiaduje więc z Ogniem. Przedstawia więc, zdaniem prelegenta, obraz ten poprostu cztery żywioły i to stosownie do wyobrażeń średnich wieków, które, wychodząc od antytez filozofii starożytnej, przyjmują dwa główne żywioły, tj. Ziemię i Powietrze, wodę zaś uważają za płynny stan skupienia ziemi, a ogień za lotniejszy stan skupienia powietrza.

Wykład prof. Antoniewicza nagrodziła publiczność hucznymi oklaskami.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę pocztowego Józefa Chołodeckiego dyrektorem rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachunkowego dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Minister skarbu zamianował geometrów ewidencyjnych II klasy, Tadeusza Szumskiego i Tomasza Zaklikę, geometrami ewidencyjnymi I kl. w X klasie rangi.

Podwyższenie kary. Franciszkowi Drzazdze, murarzowi ze Lwowa, który przez trybunał przysięgłych w Wiedniu skazany był za zabicie swej żony na sześć lat ciężkiego więzienia, wskutek odwołania się prokuratora podwyższono karę na 10 lat ciężkiego więzienia.

Strejk fryzyerów ma wybuchnąć w Krakowie. Żądają oni zupełnego odpoczynku niedzielnego i 12-godzinnego czasu pracy.

Nieprawdopodobna wiadomość. *Nowa Reforma* donosi, że w krakowskiej szkole wydziałowej żeńskiej Duchaczek (t. j. zakonnic, zostających przy kościele św. Tomasza) wszystkie nauczycielki zaprzestały pracy z powodu usunięcia przez przeoryszę dla błahego powodu jednej z nauczycielek zakonnic i skazania jej na rekolekcyę. Sprawa ta ma być rozstrzygnięta przez sąd kardynalski.

Meble gięte. Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, ulica Kleparowska l. 15 „Przytulisko“, zabierają na żądanie meble do naprawy i roznoszą zreparowane. Roznoszą także meble nowe u nich zakupione. Ceny umiarkowane — robota staranna.

Przepełnieniu w tramwajach elektrycznych ma wkrótce zarząd tej instytucyi zaradzić, niebawem bowiem ma nadejść 6 nowych wielkich wozów tramwajowych, które wykonywa fabryka w Sanoku, a skoro tylko te wozy nadejdą do Lwowa, zaprowadzony zostanie ruch na linii Dworzec-Kawiarnia wiedeńska w odstępach 3minutowych w takich porach dnia, w których ruch na tej linii jest nadzwyczaj ożywiony.

Z Pustomyt donoszą nam: Otwarcie sezonu tegorocznego nastąpi dnia 15go maja. Kto zna Pustomyty z lat dawniejszych, tenby ich obecnie prawie nie poznał. Stały się one pod nowym zarządem miejscem kąpielowem, mogącem śmiało konkurować z najsłynniejszemi kąpielami zagranicznemi. Zakład został zupełnie odnowionym, a łazienki wybudowane również całkiem nowe i urządzone według najlepszych wzorów europejskich. Kąpiele siarczane są wyśmienite, a co się tyczy borowiny, to zdaniem największych powag naukowych jest ona obok francesbadzkiej najlepszą w Europie. Jeżeli się dalej uwzględni wygodne umeblowane pomieszkania, które w zakładzie od 10 koron dostać można, dalej cienisty park, kąpiele rzeczne, znakomitą restauracyę, a przedewszystkiem bliskość i łatwość komunikacyi ze Lwowem, (pociągi kursują 4 razy dziennie tam i napowrót) to wróżyć można Pustomytom, że wkrótce staną się nietylko dla kuracyuszów, lecz także dla szukających wypoczynku letników i wycieczkowców silną atrakcyą. *Dr. Emil Byk.*

Oddziały sokolic we Lwowie. Z komitetu zajmującego się zjazdem Sokołów, otrzymaliśmy komunikat, który dosłownie, bez żadnych zmian podajemy:

Z dniem 15 maja br. rozpoczną się ćwiczenia przygotowawcze na Zlot dla pań i dziewic polskich, które bądźto jako członkinie lub uczenice starsze — bądź to jako frekwentantki licznych kursów nauczycielskich, urządzanych przez szereg lat w sokole lwowskim — korzystały z ćwiczeń sokolich. Z braku miejsca w sokolni lwowskiej — odbywać się będą na razie ćwiczenie w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza 17 — trzy razy w tygodniu (wtorek, czwartek, sobota) o godzinie 6—7 wieczorem. Panie i dziewice polskie, pragnące wstąpić do „Oddziału sokolic“, raczą zgłosić się w kancelaryi Sokoła lwowskiego przy ul. Zimorowicza lub przybyć wprost na ćwiczenia do sali Towarzystwa pedagogicznego w dniach i godzinach powyżej podanych, gdzie dokonywa wpisów kierowniczka ćwiczeń, która też udziela wszystkich bliższych informacyi. Opłaty za ćwiczenia przygotowawcze na Zlot nie pobiera się żadnej.

Moralność kupiecka w Galicyi. Tocząca się od tygodnia w krakowskim sądzie karnym rozprawa przeciw Osterjungowi i spólnikom o zbrodnię oszustwa przyniosła niesłychanie ciekawy epizod, mający znaczenie dla charakterystyki stosunków ekonomicznych i handlowych Galicyi. Jako świadka — pisze *Czas* — przesłuchiwano p. Kauflera, sekretarza i galicyjskiego zastępcę wiedeńskiego *Creditorenvereinu*.

Na zapytanie przewodniczącego oświadczył p. Kaufler, że w interesach Towarzystwa jest w roku trzysta dni w drodze, to znaczy, że przez trzysta dni zajmuje się badaniem bankructw i zawieraniem ugód między wierzycielami (fabrykantami) a dłużnikiem upadłym (kupcem, zwykle izraelitą). Na sto bankructw w Galicyi — mówił p. Kaufler — jest dziewięćdziesiąt dziewięć oszukańczych'

Przewodniczący: Dlaczegóż w takim razie tak mało stosunkowo wpływa doniesień do prokuratoryi?

Kaufler: Mnie zawsze robią zarzut, że za często wnoszę doniesienia.

Przysięgły p. Grabowski: Skoro tak źle jest z moralnością kupiecką w Galicyi, dlaczego kupcy wiedeńscy, berneńscy i inni kredytują kupcom galicyjskim?

Kaufler: Na to pytanie odpowiem bezstronnie, bo nad tą kwestyą sam często się zastanawiałem; nie jestem tu wcale interesowany, boć nie jestem ani kupcem, który daje kredyt, ani kupcem, który go bierze. Ostrzegam firmy, które zastępuję, przed udzielaniem kredytu w Galicyi, przedstawiam rzeczywisty stan rzeczy, ale nikt mi nie chce wierzyć. Tam na zachodzie, w Wiedniu, Gracu, Lublanie — zdarzają się także bankructwa,

ale nie są klęską ekonomiczną dla wierzyciela, są tylko zwyczajnem zjawiskiem ekonomicznem. Tam dłużnik, czując, że płacić nie może, zgłasza się do *Creditorenvereinu*, oddaje towary, majątek, księgi handlowe, korespondencyę. Towarzystwo wierzycieli wysyła urzędników, biegłych w buchalteryi, którzy na podstawie dostarczonego materyału oznaczają procentowo stosunek opłat, np. 60, 65%. Tam cała kwestya jest jasna i czysta. W Galicyi inaczej: tutaj kupiec zaciąga długi z góry z zamiarem obrabowania wierzycieli, po sześciu dniach zmienia firmę... Księgi niszczy, towar i pieniądze ukrywa i nie dałby wierzycielom nic, gdyby nie groźba: prokurator, sąd. Pod tą groźbą godzi się: daje 20%, 30%, a wierzyciel, jeżeli nie chce stracić wszystkiego, bierze to, co mu daje [illegible]. Mało który wierzyciel jest tak bogaty, aby rzekł się tych 20 — 30%, i powiedział sobie: nie dam się w biały dzień obrabowywać. Proszę panów — kończył świadek — tutaj na sali widzę trzydziestu moich klientów, których [illegible] i przyjdą, a którym już się godziłem lub będę godził w imieniu *Creditorenvereinu*. Słuchają i uczą się!

Wydział Czytelni katolickiej po dokonanych wyborach ukonstytuował się na rok 1903/4 jak następuje. Prezes: Dr. Maksymilian Thullie, wiceprezesowie: prof. Dr. A. Pechnik i prof. Dr. Wróbel Walenty. Sekretarze: Brzeziński Wiktor i hr. Badeni Józef. Skarbnicy: Balzer Karol i Glazer Piotr. Bibliotekarz: Tyszkowski Maryan, zastępca bibliotekarza: Zalewski Józef. Gospodarz Sawicki Karol, zastępca gospodarza Urbanowski Jan. Zawiadowca czasopism Siemiński Jan. Członkowie zarządu: d'Abancourt Karol, prof. Dr. Dembiński Bronisław, Wolgel Kasper, Wrabec Władysław i Zdobnicki Stanisław.

OO. Kartuzi w Galicyi. Według doniesienia wychodzącego w Krakowie *Kuryerka Krakowskiego*, OO. Kartuzi, wygnani z granic Francyi, mają jakoby zamiar osiedlić się pod Krakowem i założyć tam fabrykę słynnego na cały świat likieru „Chartreuse". Podobno toczą się już nawet rokowania o nabycie przez nich na własność Wiśnicza, gdzie właśnie miałaby być założona wspomniana fabryka. Początkowo — jak pisemko owo donosi — mieli OO. Kartuzi zamiar zakupić Izbebnik, ale zamiar ten nie przyszedł do skutku.

Notując na tem miejscu powyższe doniesienie krakowskiego pisemka, pragnęlibyśmy bardzo, ażeby się ono sprawdziło, jakkolwiek w rzetelność informacyi tego dziennika nie bardzo wierzymy.

Oryginalne „menu" śniadania, urządzonego przez ambasadora niemieckiego w Rzymie, v. Rotenhana, z okazyi pobytu cesarza Wilhelma II w wiecznem mieście, podaje jedno z pism rzymskich, „Giornale d'Italia". Przytaczamy je tutaj w dosłownem brzmieniu:

Brodo — Kalte Iache farel — Kaltzlen denstuelle — Mit Fischen german — Medaillons von Strassburger — Honseleterpostez — Getrufflke bohmische — Iosonen am spielt — Grummer salat — Holzgefrorenes von erdturem Kleinkuche — Macht isol.

Z „menu" tego widać, że wysłany przez redakcyę wspomnianego pisma na śniadanie u ambasadora sprawozdawca, nie znając języka niemieckiego, a pragnąc się widocznie jego znajomością popisać, podał „menu" śniadania tak, jak je słyszał, skutkiem czego powstał cały szereg dziwolągów językowych, które jednak redakcya, również nie bardzo w niemieckiem biegła, w najlepszej wierze powtórzyła, dodając przytem z namaszczeniem, że to oryginalne niemieckie „menu" śniadania cesarskiego.

Walka z dymem. Na kongresie sanitarnym w Manchesterze odczytał dr. Schow ciekawy referat o dymie w wielkich miastach. Londyn — jak twierdzi dr. Schow — traci wskutek dymu jedną szóstą część światła słonecznego w lecie i pół — w zimie. W ostatnim wypadku wina ciąży wyłącznie na domach mieszkalnych, gdyż fabryki prawie nie pracują zimą. Dr. Schow utrzymuje, że dym z domów mieszkalnych zjada co najmniej dwie trzecie części z ogólnej ilości światła słonecznego, pochłanianego przez dym Londynu i tym sposobem sprawa zniszczenia dymu z budynków zamieszkałych stanowi dwie trzecie zagadnienia. W tej walce z dymem w zimie utrudnia często w tej porze mgła, przez którą dym przedostaje się z trudnością nawet w miastem. Najlepszym środkiem — zdaniem Dra Schowa — byłoby urządzenie specyalnej kanalizacyi powietrznej, w rodzaju kanalizacyi ściekowej. Pierwszą próbę zrobiono już w Manchesterze, gdzie wiele fabryk posiada kominy centralne, do których boczne kanały przeprowadzają dym z sąsiednich kominów.

Należałoby zobowiązać właścicieli domów, aby przeprowadzali dym do jednego ogólnego, wielkiego komina, wzniesionego w środku pewnej grupy domów. W kominie centralnym możnaby zaprowadzić urządzenie do czyszczenia powietrza z kopciu i sadzy.

Przed kilku laty Olivier Lodge próbował oczyszczać powietrze przy pomocy elektryczności, która spalała kopeć. Obecnie, wobec taniości energii elektrycznej, możnaby próby powtórzyć. Dr. Schow obliczył, że oczyszczenie powietrza od dymu jego systemem kosztowałoby na cały Londyn 4200 funtów szterlingów dziennie. Wydatek ten możnaby pokryć, podwyższając podatki o 10 pensów na każdym funcie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Przysługa.

— Jestem stroicielem, proszę pani. Przyszedłem nastroić fortepian.

— Ależ ja pana nie wzywałam.

— Wiem.... Przysłał mnie ten pan, który mieszka obok.

Odpowiedzi administracyi *WP. Zygmunt Hubert w Wargżu.* Nie posyłaliśmy Panu *Przeglądu*, albowiem na odcinku oprócz nadanej kwoty nic nie było napisane, ani nazwiska nadawcy, ani miejsca jego zamieszkania. Nie mogliśmy przeto w żaden sposób dojść, kto odnawia prenumeratę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „W noc lipcową" Gorczyńskiego. — We czwartek „Sobótki" Sudermana. — W piątek „Panna służąca" Hennequina

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** Z powodu trzechsetnej rocznicy założenia miasta Żółkwi wydała Macierz w porozumieniu z komitetem miejscowym książeczkę „O Żółkwi i jej dziedzicach Żółkiewskich i Sobieskich" pióra Franciszka Jaworskiego. Publikacya ta ma więc znaczenie aktualne, ale wiadomości historyczne o siedzibie naszych bohaterów narodowych i o zasługach Żółkiewskich i Sobieskich nadają jej także trwalszą wartość. Bardzo ładne są ryciny: portret hetmana Żółkiewskiego, pomnik Żółkiewskich, widok Żółkwi w XVII wieku i pałac letni Jana IIIgo. Cena książeczki 10 hal.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 10 maja.

(Z). Ubiegły tydzień nie przyniósł żadnego ożywienia w handlu zbożowym. W pierwszej połowie tygodnia obniżyły się nawet ceny głównych gatunków ziarna o 10 halerzy na 50 kilogramach, w ostatnich trzech dniach ustała wprawdzie dalsza zniżka, ale notowania z ubiegłej soboty nie zostały wyrównane. I na peszteńskiej giełdzie, która dziś zajmuje dominujące stanowisko w handlu zbożowym całej monarchii, obroty są obecnie słabe, a młyny węgierskie ograniczają ruch i pracują tylko przez cztery dni w tygodniu. Nietyle jednak ujemne oddziaływanie Węgier, ile zupełne ustanie interesu wysyłkowego do Czech powoduje zupełny zanik życia na targu tutejszym. O tej porze roku bowiem zazwyczaj punktem ciężkości całego tutejszego handlu zbożowego jest wysyłka zboża do Czech, w tym roku jednak, dzięki niebywale korzystnym zeszłorocznym zbiorom, Czechy obchodzą się zupełnie bez zboża węgierskiego, w którego dostawie pośredniczył Wiedeń. Zresztą nie opłaciłoby się nawet wysyłać dziś zboże z Węgier do Czech, gdyż cena krajowej pszenicy na miejscu w Czechach jest obecnie taka sama jak na stacyach węgierskich, — wobec czego znaczne koszta transportu nie znajdują pokrycia w różnicy cen. Zdaje się, że już aż do nowych zbiorów nie będą Czechy potrzebowały obcej pszenicy ani żyta, kukurudzę zaś sprowadzają z Rosyi. Kukurudza rosyjska w tym roku pobiła konkurencyę kukurudzy amerykańskiej, gdyż jakość jej jest znacznie lepsza. Do Węgier zaś dostaje się kukurudza rumuńska. Konsumenci węgierscy chętnie płacą za nią o 20 halerzy drożej niż za własną, gdyż jest nierównie lepszą.

Wielu węgierskich handlarzy zbożowych, którzy od szeregu lat robili interesa na tutejszym targu, narażonych jest obecnie na szykany podatkowe ze strony Magistratu i władz skarbowych. Jakkolwiek są oni poddanymi węgierskimi nakładają na nich tu podatek i wymierzają im kary pieniężne za to, że nie zgłaszają w Wiedniu zarobkowości swojej do wymiaru podatku. Wobec tego noszą się ci handlarze węgierscy z myślą unikania odtąd stale targu tutejszego i chcą gdzieś w pobliżu Wiednia, ale na gruncie węgierskim, np. w Preszburgu obrać sobie punkt zborny i tam załatwiać te interesa, które dotychczas w Wiedniu załatwiali.

Na zagranicznych rynkach światowych tendencya handlu zbożowego była w ubiegłym tygodniu dosyć silna.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 126 wagonów, żyta 76, jęczmienia 104, owsa 426, kukurudzy 96, soczewicy 68 wagonów.

Płacono za pszenicę cisańską (wagi 78 do 82 kilo) 8·35—8·80, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·75—8·40, słowacką (75 do 79 kilo) 7·70 do 8·05, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·70 do 7·85.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7·15—7·40, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 7·10—7·25, austryackie (71 do 72 kilo) 7·15—7·35, a cięższe (73 do 74 kilo) 7·30 do 7·35.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·00, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 6·60—7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·00, północno-węgierski 6·85—8·45, cisański 6.70 do 7·50, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·70 do 6·90. Cinquantin 7·25—7·70.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·30—6·40, średnie gatunki 6.40—6·60, prima 6·60—7·15, czeski, morawski i austryacki 6·40—6·50.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 maja.

(Z.). Wlokąca się od dawna sprawa finansowej sanacyi kolei południowej doczekała się nareszcie stosunkowo pomyślnego załatwienia. Na odbytem dziś zebraniu przedstawicieli posiadaczy pryorytetów kolei południowej zawarto układ, w myśl którego zmieniony został plan losowania tych pryorytetów w tym duchu, iż w okresie do 1917 roku wylosowana będzie corocznie znacznie miejsza liczba obligów, niż przewidziana jest w planie amortyzacyjnym i w ten sposób wydatki kolei południowej na wypłatę wylosowanych pryorytetów zmniejszą się w tym czternastoletnim okresie o 155,470.000 koron. Suma ta obrócona będzie na zapłatę państwu reszty ceny kupna w kwocie 43,540.000 koron, na inwestycye w łącznej sumie 96 milionów, na wzmocnienie zapasów kasowych; na pokrycie niedoboru dwóch ostatnich lat.

Układ ten przyszedł do skutku głównie dzięki pojednawczemu usposobieniu francuskich posiadaczy pryorytetów, którzy mieli na zgromadzeniu ogromną większość i reprezentowali kapitał przeszło 600 milionowy. Niemieccy wierzyciele kolei południowej byli stanowczo przeciw temu układowi. Giełda powitała wiadomość o zawarciu tego układu znaczną zwyżką kursu akcyi południowej, które spadły już były na 47 koron za akcyę wartości nominalnej 500 franków. Dziś płacono za nie 52¾.

Znane przemówienie ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego do deputacyi związku eksportowego, iż nie należy się obawiać żadnych poważnych komplikacyj na Bałkanie, wywiera w dalszym ciągu bardzo dodatni wpływ na tendencyę targów pieniężnych. Nie widać już ani śladu dawnego zaniepokojenia, a losy tureckie podniosły się o 2 korony.

Bardzo przykrą natomiast niespodzianką jest dla giełdy decyzya dyrekcyi banku angielskiego nie obniżenia i w tym tygodniu stopy procentowej w Anglii. Obawiają się, że może w tym roku wogóle pozostanie w Anglii stopa 4%.

Jak donoszą z Londynu, starania austryackiego ministeryum finansów, aby skonwertowaną niedawno austryacką rentę wspólną notowano na giełdzie londyńskiej, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i zarząd giełdy tamtejszej dał już swe przyzwolenie. Kurs tej renty notowany będzie wedle relacyi 1 funt szterlingów = 24 koron.

Na giełdzie towarowej podnosi się ostatnimi czasy stale cena spirytusu. W ciągu ubiegłego tygodnia podniosła się cena o 1 koronę 80 halerzy, na 41 koron za spirytus kontyngentowy,

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 671·50, węg. Zakł. kredyt. 728·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 530·00, Länderbanku 412·00, Bankvereinu 486·00, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 684·00, Lombardy 51·00, Kol. Elbethal 435·00, Północnej 5550, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 387·50, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1666, Fabryki broni 346·00, Tureckie tytoniow. 342·00, Oblig. węg. indemniz. 99·10, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·50, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·75. Marki 117·10, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 12 maja. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·20, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·00 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·60 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, letni —·— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·25, koniczyna czerw. prima 70·— do 80·—, średnia —·— do —·00, koniczyna biała prima 70·— do 75·—, średnia 45·— do 50·— Thymoté 25·— do 30·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·00 do 8·50, zielony 8·25 do 8·50, pastewny 6·00 do 6·25, bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 4·75 do 5·25, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 34·75 do 35·00 nadkontyngent 20·00 do 20·50; Tarnopol-Brody kontyngent 35·00 do 35·25, nadkontyngent 20·25 do 20·75; Sokal-Jarosław kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 20·75 do 21·00; Rafinerye Lwów kontyngent 36·75 do 37·25, nadkontyngent 22·00 do 22·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 12 maja.

Z wyjątkiem rzepaku i żyta — które częściowo ucierpiały — stan zasiewów przedstawia się wcale dobrze; dlatego właściciele zboża wyzbywają się swych zapasów i ofiarowanie przewyższa chwilowo potrzeby konsumcyi. — Z tego powodu targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu słabszem i przy małych obrotach ceny wszystkich produktów obniżyły się o 10—15 hal.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·85 do 8.30.; żółtą od 7·85 do 8·30, żyto od 6.75 do 7.10; jęczmień browarny 6·25—7·00 koron; na kaszę 5·50 do 6·00 K.; owies 6·00 do 6·40 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Kraków 13 maja. Wczoraj po południu ukończyła się ciągnąca się od ośmiu dni przed przysięgłymi rozprawa o zbrodnię oszustwa i fałszywego bankructwa. Jakóba Osterjunga skazano na dwa lata, Hirsza Schönberga na 7 lat, a Izaaka Weinfelda na 7 miesięcy ciężkiego więzienia. Zasądzeni dopuszczali się oszustw na szkodę kupców zagranicznych, sprowadzając od nich towary, a następnie urządzając lekkomyślne, fałszywe bankructwa. Schoenberga, ponieważ zachodziła obawa ucieczki, zatrzymano natychmiast w więzieniu. Ma on złożoną kaucyę w kwocie 20.000 koron, Osterjung w kwocie 15.000 koron.

Zbiegł stąd fryzyer, Karol Ryżmanowski, zasądzony za zbrodnię oszustwa na półtora roku więzienia.

U delegata namiestnictwa p. Fedorowicza odbył się wczoraj obiad na cześć bawiących tu ministra dr. Piętaka i namiestnika hr. Pinińskiego. Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj w nocy do Lwowa.

Wczoraj po południu nastąpiło oddanie w posiadanie gminy muzeum im. hr. Emeryka Czapskiego. Imieniem rodziny syn ś. p. zmarłego, Jerzy hr. Czapski, przemówiwszy do zebranych, oddał prezydentowi miasta p. Friedleinowi klucze muzeum. P. Friedlein podziękował rodzinie Czapskich za spełnienie woli testatora i imieniem gminy przyjął opiekę nad muzeum.

Budapeszt 13 maja. W sejmie węgierskim przed przejściem do porządku dziennego dep. **Barabasz** omawiał zajścia w Chorwacyi, gdzie, jak powiedział, ludność znieważa węgierską ideę państwową i zagraża życiu i mieniu Węgrów. Mówca żąda, aby prezydent gabinetu uczynił energiczne kroki celem zapobieżenia tym zajściom w Chorwacyi, która jest na progu rewolucyi.

Szell oświadczył, że w Chorwacyi wprawdzie w ostatnich czasach nastąpiły poważne i groźne zajścia, z umysłu i systematycznie pod rozmaitemi hasłami wywoływane, jednakże doniesienia dzienników o ich rozmiarach są w wielkiej części przesadzone. Mimo to mówca nie przeczy, że są one groźne, a proklamacye, drukowane w Bazylei, a przemycane via Lublana, nie mają nic innego na celu, jak naruszenie węgierskiej idei państwowej.

Minister zapewnia, że ban Chorwacyi z największą baczności śledzi te zajścia i czyni wszystko możliwe; nieprawdą jest, jakoby zajścia te tolerował. Jeśliby władze chorwackie nie mogły opanować sytuacyi, to korpusy budapeszteńskie i lublańskie dostarczą wojsk. Bajką wierutną jest — rzekł Szell — jakoby ja lub ban byliśmy czemś skrępowani w tej sprawie, lub jakoby w Wiedniu chętnie zajścia owe widziano. O wszystkiem, co się w Węgrzech dzieje, mówca informuje Koronę szczerze. Następnie odpierał Szell twierdzenie, jakoby decydujące czynniki chorwackie udawały się do Cesarza austryackiego, gdyż w sprawach, dotyczących krajów węgierskich, nie ma Cesarza, a jest tylko król węgierski, który ma zawsze przed oczyma państwo węgierskie i węgierską ideę państwową. Większość narodu chorwackiego i jego przywódzcy potępiają ostatnie zajścia i ubolewają nad niemi. Wreszcie mówca zapewnia, że z całą godnością i energią strzedz będzie życia i mienia poddanych węgierskich.

Po przejściu do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad wnioskiem Szella o wybór deputacyi kwotowej, zabrał głos p. Lengyel. Wówczas większość stronnictwa liberalnego opuściła salę, co wywołało wrzawę na lewicy. Lengyel przemawiał do ½3 po południu, poczem posiedzenie zamknięto.

Konstantynopol 13 maja. Wiadomość, że austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wobec deputacyi związku eksporterów wyraził się uspokajająco co do stosunków na Bałkanie i oświadczył, że nie zachodzi obawa poważnych komplikacyi, wywołała w tutejszych kołach rządowych i handlowych wielkie zadowolenie.

Porta zaprzecza wiadomości dzienników, że ludność turecka w Ueskueb jest wrogo usposobiona dla chrześcijan.

Pekin 13 maja. Poseł rosyjski złożył uspokajające oświadczenie. Po otrzymaniu depeszy, że Anglia, Japonia i Stany Zjednoczone zamierzają wspólnie wystąpić w sprawie Mandżuryi, rosyjski poseł ogłosił oficyalną notę, że cała Mandżurya jest wolną dla handlu obcych państw i że do niej nie są już potrzebne paszporty.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 13 maja. Korespondent gazety *Neues Pester Journal* z Zagrzebia otrzymał od bana chorwackiego upoważnienie do ogłoszenia oświadczenia, iż demonstracye w Zagrzebiu stoją w bezpośrednim związku z sytuacyą budapeszteńską; wynika to już z tego, że niepokoje rozpoczęły się w czasie, gdy Węgrzy w parlamencie zaczęli obstrukcyę. Z czasem sytuacya przybrała większe rozmiary, więc z całem prawdopodobieństwem można sądzić, że niepokoje się skończą, skoro się sytuacya w parlamencie węgierskim wyjaśni. Co się tyczy samych demonstracyi, stwierdzić należy, że są one po części dziełem agitatorów. Zaznaczyć też potrzeba, że w Chorwacyi nie ma gruntu podatnego dla rewolucyjnych agitacyj.

Kraków 13 maja. W sprawie kradzieży kosztowności na kolejach państwowych aresztowano drugiego starszego konduktora Juliana Szymańskiego z Nowego Sącza, jako wspólnika Skrzyszowskiego. Według fachowej opinii, kradzieże tak śmiałe były tylko możliwe w porozumieniu konduktora, prowadzącego pociąg, z konduktorem, mającym nadzór nad wozem z pakunkami. Według doniesień z Wiednia aresztowana tam Nastaborska przyznała się, że kosztowności do sprzedaży otrzymywała od Skrzyszowskiego.

Kraków 13 maja. Minister Piętak udzielał dziś przed południem posłuchań, a w południe odbyło się u delegata Fedorowicza śniadanie na jego cześć. Byli na niem naczelnicy władz i profesorowie uniwersytetu. Po południu wraca dr. Piętak do Wiednia.

Wiedeń 13 maja. Przybył tu dziś *incognito* książę regent bawarski Luitpold z córką Teresą i ze świtą, w odwiedziny do siostry swej arcyks. Adelgundy. Ks. regent zabawić ma tutaj 12 dni.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 maja. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. E. Lityński z Litwinowa. A. Poltnrakowa ze Stryja. F. Biesiadecki z Firlejowa. O. Wiktorowa z Czudca. J. Horodyska z Żabiniec. N. Sladowić ze Strussowa. J. Selker z Wiednia. Z. Skrzyńska z Żurawna. S. Golberg z Mińska. C. Miciński i X. J. Markiewicz z Kolbuszowy.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 maja. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. K. Gołębski z Szumlan. Dr. J. Ausschnitt z Buczacza. M. Błotnicki z Warszawy. K. Niwicki z Bortnik. W. Barański z Łukawicy. W. Topolnicki z Chyrowa. M. Drużbacka z Prałkowiec. A. Schütz z Krakowa. O. Sala z Wysocka. W. Pieniążek z Lipinki. J. Haładewicz ze Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 maja. H. Czaykowscy z Białego dworu. W. Niewiarowski i J. Nitsch z Krakowa. A. Hankiewicz. Ch. Just, F. Smolka i H. Wilke z Wiednia. J. Lipsz z Rosyi. J. Huber i J. Hackel z Pragi. N. br. Enis z Drohowyża. M. Steckowa z Toporowa. Z. Żubrowa z Drohobycza. N. Markiewicz z Przemyślan. R. Zgaździńska z Ołomuńca. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. F. Komorowski z Krynicy. A. Czernecki z Niska.

Wiedeń 13 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 277.00
" " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 273.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118.50

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. —.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 287.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 13 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·55 (spokojnie). Spirytus 41·60 (zwyżka). Nafta niezmieniona.

Berlin 13 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00.00.

Paryż 13 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·10 Mąka („Fleur de Paris") 33·85.

Frankfurt 13 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·40. Laura 000·00.

Wiedeń 13 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8.25—8·70; żyto (słowackie) 7.10—7·35; jęczmień (morawski) 7·25—8·00; kukurudza (węgierska) 6·70—6·85; owies (węgierski) 6·15—6·25. Rzepak 12·00—12·50. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 13 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·58—7·60, na październik 7·40—7·41; żyto na październik 6·49—6·50; owies na maj 5·90—5·91, na październik 5·50—5·52. Kukurudza na maj 6·41—6·42, na lipiec 6·43—6·44. Rzepak na sierpień 12·50—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 maja.

Marki 117·11, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 672·50, węg. zak. kred. 728.00, anglobanku 276·00, unionbanku 530·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 412·50, kolei państw. 684.50, lombardy 56·75, akcye kolei Elbethal 435.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 387.50, Rima Muranyi 479·50, prags. Tow. żel. 0000.—, losy tureckie 119.00, ruble 253·00. Usposob. silne.

Lwów 13 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Roland nie przestawał wpatrywać się w nią. Miała te same włosy płowe, gładko zaczesane nad czołem i w gruby warkocz spięte nad szyją, tę samą twarz rozumną i spokojną, co przed dziewięciu laty. Młodość ich obojga przetrwała ogniowe próby życia i znowu była pomiędzy nimi mowa o małżeństwie, ale w tym kapryśnym zwrocie losu jakaż gorzka tkwiła ironia, jaka okrutna różnica! Rozgoryczony, posmutniały, zagadnął ją:

— Tak, zgadłaś, Klementyno. Jest coś, co mnie zastanawia w tem wszystkiem. Potrzebujesz wyjść za mąż, to się tłómaczy okolicznościami, ale dlaczego robisz taki zły wybór? Mogłabyś znaleźć człowieka, któryby ci dał więcej szczęścia, więcej niepodzielnego uczucia.

— A jeżeli ja właśnie odpychałam dotąd i broniłam się od tego szczęścia i tego uczucia?

— A! kiedy tak — odparł bardzo zdziwiony.

Nerwowym ruchem, nad którym nie mogła już zapanować, Klementyna podniosła się z krzesła i stając wyprostowana, a białemi paluszkami, uderzającymi o marmur kominka, mówiła lekko wzruszonym głosem:

— Nigdy nie byłabym pomyślała o wyjściu za mąż, gdybym cię nie znalazła takim, jakim dziś jesteś, i dla ciebie potrzeba było takiej jak ja kobiety, bo żadnej innej nie ośmieliłbyś się powiedzieć: Nie kocham cię, ale cię potrzebuję. Oddaj mi twoje życie, abym go zużytkował, abym uczynił z ciebie ochmistrzynię mojego domu, wychowawczynię mojego dziecka, córkę, zastępującą mnie wobec rodziców w spełnianiu obowiązków synowskich, które mi ciążą... Będziesz tem wszystkiem dla mnie, a więcej niczem. W mojem sercu było tylko jedno miejsce, i to jest zajęte. Poświęć się więc nawet bez złudzeń, i bez nadziei moim nieszczęściom przeszłym, moim fantazyom przyszłym, bo jeżeli uczciwa kobieta, wychodząc za mąż, traci swobodę, to mężczyzna ją zachowuje. Któraż kobieta zgodziłaby się na takie warunki, oprócz mnie, która właśnie przystaje na nie dlatego, że niktby się na nie nie odważył, bo i ja także nie mogę mieć innych pragnień, innych celów, niż ty. Ja również nie jestem w zwykłych warunkach życia. Musiałeś się tego oddawna domyśleć.

On niczego się nie domyślał i zdenerwowany również podniósł się szybko z fotelu, stając naprzeciwko niej. Tajemnicze słowa Klementyny, nie licujące ze spokojem, z jakim zostały wymówione, i z charakterem jej osobistym, dźwięczały mu w uszach fałszywą jakąś i drażniącą nutą. Zrazu pomyślał, że to żart, potem zaczął się lękać jakiegoś odkrycia.

Ale jakąż ona mogła mieć tajemnicę w życiu? Znał ją zawsze i widywał zamkniętą w sobie, rozsądną prawie do zbytku, nie egzaltującą się nigdy i obmyślającą z góry słowa swoje i czyny. I teraz mówiła z rozmysłem, nie unosząc się, trochę tylko blada, przyśpieszając trudne wyznanie, które snadź ją wiele kosztowało.

— Mogłażbym formalizować się twoją niechęcią i skrupułami, jeżeli ja również odczuwam je w tej samej mierze? Nikt nie rozporządza swojem sercem przez wyrachowanie, nikt nie może wyrugować uczucia z piersi dlatego, że mu ono ból sprawia, i lokować je gdzieindziej. W sprawach serca rezonowanie nie zda się na nic; każdy gwałt jest świętokradztwem, a wszelka transakcya hańbą. Jeżeli nie jest się wyzutym z szlachetności, to nigdy nie kocha się połowicznie; oddaje się wszystko raz na zawsze... i dlatego nie można drugi raz pokochać w życiu. Przekonałam się o tem, zarówno jak i ty, Rolandzie.

On słuchał posępny, zamyślony, a po chwili odezwał się z tłumioną niecierpliwością:

— To prawda... ale jak się to wszystko może stosować do ciebie? Cóż mogło zamącić twoje życie i zwichnąć je na zawsze, tak jak moje?

Jej delikatne nozdrza drgnęły lekko, ale usta zachowały wyraz poważny i nieco smutnie ironiczny.

— Każdy myśli o swoich własnych kłopotach, Rolandzie, a nie ma czasu zastanawiać się nad cudzemi. Czasem trudnoby nawet przyszło je odgadnąć. Nie zwierzałam się nigdy przed nikim, ale ja także kochałam w życiu, i kochałam tak, że nigdy już drugiego pokochać nie potrafię. O! bądź spokojny — dodała, widząc Rolanda mocno zafrasowanego. — To była moja tajemnica, zamknięta w głębi piersi, i nigdy nawet on jej się nie domyślił. Pomyślisz może, że to nie dość jednego marzenia, aby zapełnić życie kobiety, ale mnie ono wystarczy, a nie weźmiesz mi za złe, że jeszcze bardziej skrupulatną będę w tej mierze od ciebie.

Powinien jej był podziękować, ale zdawał się mocno roztargniony w tej chwili. Podczas kiedy mówiła o nim, spostrzegł jakiś błysk przelotny, który na chwilę przeistoczył ją całą; odnalazł w niej to, co widział dawniej, a czego bezwiednie czuł brak teraz. Było to coś niedającego się określić, jakieś drgnięcie jej moralnej istoty, jakaś fala życia i wznowionej młodości, która wybiła na lica jej i czoło i cichym, gorącym blaskiem rozjaśniła jej siwe oczy tęsknie zadumane. Jeżeli starczyło jednego słowa i wspomnienia, aby całą jej duszę pobudzić w ten sposób do życia i wrócić jej urok lat młodzieńczych, to zaiste była ona kobietą, której marzenie mogło starczyć za rzeczywistość. Ale Roland nie zastanawiał się nad tem psychologicznem zagadnieniem. Rzucił jej tylko pośpiesznie, brutalnie niemal zapytanie:

— I on... umarł?

Usta Klementyny zadrgały lekko, odpowiadając:

— Nie wiem... Mam nadzieję, że nie...

Przelotny blask zamigotał i zagasł jak promień słońca zanurzony w powodzi szarych cieni. Wróciło jej dwadzieścia sześć lat, gorzki uśmiech zarysował się dokoła ust i z tą smutną swoją przedwczesną powagą, z twarzą beznamiętną i skromną suknią, w szarem i niepewnem świetle listopadowego dnia, wydawała się ona wdzięcznem uosobieniem bezbarwnej przyszłości, utkanej z rezygnacyi i rozsądku.

Roland zaczął szybko chodzić po pokoju, usiłując zebrać rozpierzchłe myśli. Kiedy mu przeszło pierwsze przykre instynktowne wrażenie na wieść, że kogoś innego wyżej stawiano od niego, musiał sobie przyznać w duszy, że los okazał się dziwnie łaskawym, rozstrzygając tak niespodziewanie wątpliwości jego i skrupuły. Mógł więc zostać wiernym pamięci swojej pierwszej żony, nie wyrządzając krzywdy drugiej, ani potrzebując walczyć przeciw popędom uczuć. Klementyna nie żądała ani pragnęła miłości, której on dać jej nie mógł. Tem lepiej, bo bez tego niepotrzebnego balastu serca, a przy zobopólnym szacunku, życzliwości i pewnej dozie wyrozumienia i filozofii, można sobie być wzajemną podporą w życiu, a wiadomo, że z przyjaciół tworzą się najzgodniejsze małżeńskie stadła.

— Będziesz miała zupełną swobodę uczuć, Klementyno — rzekł po chwili. — Ufam bezgranicznie twojej przyjaźni i nie żądam nic po za nią.

— Tego mi tylko trzeba było — odparła z lekkim uśmiechem zadowolenia. — Wiem też, że mogę zupełnie zaufać honorowi twemu i delikatności. Dziękuję ci też za to szczerze.

Za co mu ona dziękowała? Zrozumiał, iż bezwiednie zawarł umowę, z której treści nie zdawał sobie na razie dobrze sprawy.

— Z mojej strony zobowiązuję się dla ciebie, dla twojego dziecka i rodziny robić wszystko, do czego tylko przyjaźń jest zdolną — ciągnęła dalej Klementyna.

W słowach tych brzmiało wyraźne zastrzeżenie. Roland zmieszał się nieco. Na myśl przekroczenia niektórych granic wahał się, protestował i cierpiał w duszy; nie przyrzekał sobie jednak nie przekroczyć ich nigdy.

— To znaczy... że mamy pozostać na zawsze... przyjaciółmi... nic więcej? — zapytał.

— Rozumie się.

Zdziwione oczy Klementyny spojrzały na jego twarz i bardzo łagodnie dokończyła:

— Wszakże mnie nie kochasz?

— Ani ty mnie również — odparł młody wdowiec z nieuzasadnioną goryczą.

Milczał chwilę, staczając wewnętrzną walkę z obrażoną dumą męską i podrażnioną miłością własną. Ta duma zdecydowała go. Nie chciał ustąpić Klementynie pierwszeństwa w heroicznej wierności i nieukojonym żalu.

— Więc to był twój warunek i sądziłaś, że będę zdolny zadać ci jakikolwiek przymus? Możesz być zupełnie spokojną w tym względzie.

Raz jeszcze obszedł dokoła salon i stając przy niej, rzekł:

— W twoim własnym interesie, ponieważ mam więcej doświadczenia od ciebie, pozwolę sobie na jedną uwagę. Czyś pomyślała nad tem, że stawiasz nas oboje w fałszywem i nienormalnem położeniu, a że położenia tego rodzaju bywają zawsze trudne i niebezpieczne?

— Dla przeciętnych ludzi — dokończyła spokojnie zdecydowanym tonem — ale, Rolandzie, dlaczego ty i ja mamy koniecznie być przeciętnymi ludźmi i kierować się w życiu podrzędnemi względami i zapatrywaniami, których nie podzielamy? Wszak do tej pory nie brałeś cudzych przesądów w rachubę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lpr. 561/03.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera-adjunkta miejskiego Zakładu wodociągowego w IX randze stanu służby miejskiej z płacą roczną 2800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwóch 4o leci po 200 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać ukończeniem wydziału budowy maszyn na politechnikach austryackich lub równorzędnych zakładach zagranicznych, dwoma egzaminami rządowemi, oraz, że są obywatelami państwa austryackiego i że nie przekroczyli 40go roku życia.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu **w terminie do 22 maja 1903.**

Lwów, dnia 5 maja 1903.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót około zasklepienia potoku Pełtwi w ul. Jabłonowskich i Żelaznej wody od tejże ulicy do mostu ul. Snopkowskiej, tudzież budowy głównych kanałów ulic górnej Gródeckiej (System VIa) i Żółkiewskiej (System XVI) odbędzie się w miejskim Urzędzie budowniczym publiczna rozprawa ofertowa d. 15 b. m. o godzinie 11-tej przed południem; plany, wykazy i warunki tych przedsiębiorstw, można tamże przejrzeć w godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 10 Maja 1903.

Z Magistratu król. st. miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.